

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.
Czynne od g. 12—3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: $\frac{1}{1}$ strona — 80 zł.
 $\frac{1}{2}$ " — 40 "
 $\frac{1}{4}$ " — 20 "
 $\frac{1}{8}$ " — 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

Wskutek okoliczności nieprzewidzianych numer niniejszy wychodzi ze znacznym opóźnieniem, za co najmocniej przepraszamy naszych czytelników.

Poczynając od miesiąca następnego pismo będzie się ukazywało regularnie dwa razy w miesiąc.

Inercja.

Wyjeżdżając na wypoczynek letni byliśmy pewni, że po powrocie zastaniemy tyle zmian, tyle nowych zarządzeń, ustaw, tyle nowych nominacji, że nie potrafimy uporać się z całym tym materiałem.

Tymczasem oto koniec wakacyj, które przeciągnęły się nawet dłużej, niż było to w projekcie, a w polityce wewnętrznej ta sama pustka, ten sam brak zdecydowanego kierunku, ten sam stan wyczekiwania na doniosłe decyzje. Hasła sanacji i reform, które tak głośno rozbrzmiewały po przewrocie majowym, dotąd oczekują na realizację, z którą rząd prof. Bartla, mimo uzyskanych pełnomocnictw, jakoś za długo zwleka.

Nie pokładaliśmy ani przez chwilę zbyt wielkich nadziei w eklektycznym gabinecie prof. Bartla i nie liczyliśmy nigdy na jego zdolność i chęć do posunięć energicznych i radykalnych. Mieliśmy jednak prawo przypuszczać, że coś zostanie uczynione, że przynajmniej nastąpią zmiany personalne w administracji, że świeży wiatr powieje, że jeśli nie czyni, to chociaż powstaną zamiary i projekty, nowe myśli się ujawnią. Zwłaszcza w stosunku do naszego kraju i jego ludności należało się spodziewać jakichś kroków reformatorskich, zważywszy, że w dniach majowych

stronnictwa, popierające przewrót i nowy rząd, największy nacisk kładły na ten punkt właśnie.

Hałas jednak, wszczęty wtedy, ucichł bardzo prędko i kwestja mniejszości narodowych oraz t. zw. Kresów na długo znikła ze szpałt dzienników zarówno warszawskich jak wileńskich. Dopiero w ostatnich niemal dniach przypomniał ją opinii publicznej niestrudzony gen. Babiański na łamach „Nowego Kurjera Polskiego”, prowokując, jak zawsze, swoim wystąpieniem cały obóz reakcyjny, w pierwszym rzędzie oczywiście nasze organy, reprezentujące wojowniczy imperjalizm obszarników oraz pacyfistyczny nacjonalizm drobnomieszczański.

Czy mamy streszczać artykuł p. Babiańskiego? — powtórzmy za „Dziennikiem Wileńskim”. Znamy to przecie oddawna na pamięć: ziemia dla ludności miejscowej, zniesienie osadnictwa i kolonizacji; szkolnictwo białoruskie i litewskie; języki miejscowe w szkołach i urzędach; no i w końcu, jako korona wszystkiego, autonomja, a nawet federacja. P. Babiański pozostał wierny swym zasadom liberalnym i głosi je zawsze z podziwu godnym zapałem, otwartością i bez żadnych niedomówień. Ma rację p. Obst, twierdząc, że są to wszystko hasła oklepane i że nie warto nad nimi dyskutować. Są to wszak elementarne prawdy, które może kwestjonować tylko ciasny umysł lub zła wola. Ale jakże daleko od teoretycznego uznania słuszności tych postulatów do ich urzeczywistnienia, od papierowych enuncjacji do stosowania ich w życiu!

Nie po raz pierwszy to sędziwy demokratą i federalistą występuje ze swym programem ideowym, ale jak dotąd nawoływania jego nie odniosły najmniejszego skutku. Czy teraz będzie inaczej? Trudno w to uwierzyć, chociaż zarówno „Słowo”, jak „Dziennik Wileński”, mimo lekceważącego tonu, zdradzają wyraźne zaniepokojenie. Powodem tego jest okoliczność, że artykuł p. Babiańskiego ukazał się w piśmie

uważanem za półurzędowe, bez żadnych zastrzeżeń redakcyjnych, na miejscu naczelnem, co czyni wrażenie, że rząd podziela wyrażone w nim poglądy; ponadto jednocześnie niemal z zapoczątkowaniem akcji prasowej miała się odbyć w Warszawie narada ministrów, poświęcona tej samej kwestji.

Według informacji „Dziennika Wileńskiego” na naradzie ujawniły się dwa kierunki: ministra spraw wewnętrznych Młodzianowskiego, który dąży głównie do zaspokojenia potrzeb gospodarczych Żydów oraz Białorusinów (reformacja rolna, likwidacja kolonizacji i osadnictwa w województwach wschodnich) — oraz ministra spraw wojskowych, Piłsudskiego, który przy zwykłym zupełnym braku zainteresowania do spraw pozawojskowych, na ten raz nie tylko brał udział w posiedzeniu Rady Ministrów, ale przemawiał bardzo żywo, dążąc głównie do zaspokojenia aspiracji politycznych Ukraińców, Białorusinów i Niemców. Piłsudski domagał się zupełnej amnestji dla politycznych przestępców Ukraińców i Białorusinów, założenia uniwersytetu ukraińskiego we Lwowie, prawa powrotu dla wszystkich emigrantów ukraińskich i białoruskich i wreszcie autonomji dzielnic wschodnich.

Organ p. Obsta obawia się, aby pomiędzy obu ministrami nie doszło do kompromisu na podstawie programu maksymalnego, uwzględniającego postulaty i jednej i drugiej strony, ale jak wiadomo, strach ma wielkie oczy. Niechby chociaż drobna cząstka tych rozległych zamierzeń została zrealizowana — byłby to już wielki krok naprzód. Niechby zostały uwzględnione pałace potrzeby oświatowe narodowości niepolskich, niechby zreformowano gruntownie życie samorządowe, niechby zaspokojono głód ziemi, odczuwany tak mocno przez ludność miejscową, a jużby to oczyściło naszą atmosferę i pozwoliło zduszonemu piersiom lżej odetchnąć! Co tu daleko szukać! Niechby rząd się zdecydował rozwiązać skostniałą w bezczynności wileńską Radę Miejską i usunąć niedołężny magistrat, zarządzając nowe wybory, a jużby zapanowało ożywienie w sennym naszym grodzie i obudziłoby się poczucie obywatelskie w biernej apatycznej masie jego mieszkańców!

Byłby to już dowód, że jest to rząd istotnie silnej ręki i że potrafi przejść od słów do czynu. Powołanie nowych ludzi na wyższe stanowiska administracyjne, a nie przesuwanie dotychczasowych biurokratów jednych na miejsce drugich, świadczyłoby również o szczerych intencjach rządu wejścia na drogę reform i zainicjowania nowego kursu w polityce. A na autonomję i federację zaczekalibyśmy, aż się zbierze nowy Sejm, złożony z nowych ludzi... Niestety, nie zanoszą się nawet na tak drobne zmiany. P. Babiański jeszcze nieraz będzie gorąco przemawiał w prasie, ministrowie będą się jeszcze nieraz zbierali na narady i zawzięcie z sobą dyskutowali, a w naszym kraju będzie rządziła ta sama administracja, ci sami sędziowie będą ferowali wyroki potępiające za każdy śmielszy artykuł opozycyjny, za

każdą myśl niezależną, ci sami inspektorzy szkółni będą zamykali szkoły litewskie i białoruskie, a ten sam p. Bańkowski będzie zasypiał za każdym razem na posiedzeniu Rady Miejskiej z powodu braku *quorum*...

I p. Cat i p. Jot napróżno się niepokoją.

Chmurny horyzont.

W związku z alarmującymi pogłoskami o agresywnych zamiarach Polski względem Litwy, jakie od czasu przewrotu majowego są usilnie kolportowane głównie przez prasę sowiecką, głęboką i trafną analizę obecnej sytuacji międzynarodowej na wschodzie Europy zamieszcza wychodzący w Rydze „Hołas Białarusa”.

Pomawianie Polski o plany wojownicze zupełnie słusznie przypisuje pismo ryskie wzmocnieniu wpływów angielskich na politykę Warszawy, doniedawna całkowicie ulegającą dyrektywom francuskim.

Z powodu kryzysu finansowego, zmuszona zając się wyłącznie własnymi sprawami wewnętrznymi, Francja w ostatnich czasach w polityce międzynarodowej zesłała na drugi plan, rezygnując z roli kierowniczej w zupełności na rzecz Anglii. Anglia zaś, straciwszy nadzieję dojścia do porozumienia z Sowiecką Rosją i zagrożona przez jej agitację na Dalekim Wschodzie i wogóle w Azji, wyęcza obecnie wszystkie swe usiłowania, aby zaszachować Rosję w Europie a przynajmniej nie dopuścić do jej ekspansji w kierunku zachodnim, przede wszystkim zaś w kierunku Bałtyku. Dawne względne *desintéressement* Anglii w sprawach polsko-litewsko-bałtyckich, datujące się z czasów jej flirtu z Sowiekami ustąpiło obecnie wyraźnej linii politycznej, zmierzającej do stworzenia mocnego frontu antyrosyjskiego, w którym Polska ma odegrać główną rolę. Stąd, mimo zapewnień pokojowych ministrów Zaleskiego i Bartla, utrzymuje się ogólne przekonanie o przygotowaniach wojennych Polski pod naciskiem Anglii, która wzajemian zobowiązała się do pomocy finansowej. Ze tego rodzaju przypuszczenie nie jest bezpodstawne, świadczy o tem mocny i stały od wypadków majowych kurs złotego, wówczas gdy o wiele bardziej zasobna Francja nie może dać rady ze stabilizacją franka.

Co się tyczy Litwy, to w przeciągu ostatnich sześciu lat zajmowała ona stanowisko odosobnione. Na razie, t. j. w chwili powstawania nowych państw na granicach carskiej Rosji, Ententa, głównie Francja, była stanowczo przeciwna powstaniu niezależnej Litwy, wprawdzie ze względu na przyszłą Rosję, następnie zaś ze względu na interesy Polski. Jednakże wskutek poparcia Niemiec i biernej postawy Anglii, politycy litewscy osiągnęli w końcu uznanie Litwy *de facto* i *de jure*. Od tej chwili aż do dni ostatnich Litwa nie może się zdobyć na kierunek określony w swej polityce, wskutek swego fatalnego położenia między młotem i kowadłem, a raczej między dwoma młotami i dwoma kowadłami. Z jednej strony Niemcy i S. S. S. R., z drugiej Francja i Anglia. W zależności od przewagi tej lub innej strony, Litwa to traciła Wileńszczyznę, to otrzymywała Kłajpedę, to porbrękiwała orężem w pasie neutralnym, to pertraktowała z Polską w Kopenhadze i Lugano. W zależności od tego i konferencje państw Nadbałtyckich odbywa-

ły się to z udziałem Litwy bez Polski, to z udziałem Polski bez Litwy.

Gdy jednakże wpływy francuskie w Polsce ustąpiły miejsca angielskim, polityka zaś Anglii w przeciwieństwie do Francji jest obecnie wyraźna i stanowcza, nieokreślone stanowisko Litwy również nie da się utrzymać. Będzie ona zmuszoną do wypowiedzenia się za solidarnością lub rozbieżnością z innymi państwami Nadbałtyckimi. Kwestja ta zapewne była tematem narad podczas ostatniej wizyty ministra spraw zagranicznych Łotwy Ulmanisa w Kownie. Kto wie czy od decyzji Litwy nie będzie nawet zależało jej istnienie w bliskiej przyszłości.

W. Brytania nie lubi się zatrzymywać w pół drogi. Jeżeli postawiła ona obecnie sobie za zadanie stworzenie frontu przeciw S. S. S. R., jako rekompensatę za niepowodzenie w Azji, to front ten będzie tworzyć mocny i jednolity bez żadnej szczyrby, jaką może stanowić Litwa.

Stąd łatwo pojąć, że jeżeli Polska i Litwa nie dojdą ze sobą do porozumienia, to Anglja będzie wywierać presję na tę stronę, z którą mniej się potrzebuje liczyć i nie cofnie się przed ostatecznością, byle doprowadzić swój zamiar do skutku. w wypadku nieustępliwości Litwy Anglja, rzecz prosta, stanie po stronie Polski i będzie chętnie widziała usadowienie się jej nad Bałtykiem, kosztem niepodległości Litwy. Tu jest źródło pogłosek o agresywnych zamiarach Polski względem Litwy Kowieńskiej.

Rząd litewski, stojąc przed tym trudnym problemem, jeszcze swego ostatniego słowa nie wyrzekł i pertraktacje w Kownie skończyły się „życzeniem skonsolidowania polityki zagranicznej Litwy i Łotwy”.

Jeżeli jednak stanowisko polityków litewskich w obecnej chwili jest niezwykle trudne, to nie o wiele lżejsze jest stanowisko kierowników polityki łotewskiej i estońskiej. Z jednej strony S. S. S. R. z propozycją umów gwarancyjnych, z drugiej—Anglja z projektem agresywnej koalicji przeciw Sowietaom, która napotyka w dodatku na szkapuła z powodu zatargu polsko-litewskiego.

Zrozumiałe są wobec tego wycieczki do Rewla i Kowna ministra Ulmanisa, zdającego sobie sprawę jasno, że od chwili obecnej zależą dalsze losy państw Nadbałtyckich i usiłującego ustalić wspólną linię z Litwą i Estonją, jakoteż nie będzie niespodzianką z kolei podróż Ulmanisa do Warszawy albo konferencja w Rydze z udziałem Polski, lecz bez Litwy.

Ze swej strony Moskwa pilnie obserwuje wszystkie te dyplomatyczne zabiegi i udziela wiele miejsca w swej prasie omawianiu planów wojowniczych Piłsudskiego wobec Litwy, utrzymując, że nie zostały one bynajmniej zaniechane, lecz jedynie odłożone ze względu na zbliżającą się we wrześniu sesję Ligi Narodów.

Wszystko to zdaje się wskazywać, że istotnie się zbliżamy do momentu decydującego, który jest nieuniknioną konsekwencją połowicznego rozstrzygnięcia całokształtu kwestyj narodowych i terytorjalnych na podstawie traktatu Ryskiego i inkorporacji Wileńszczyzny do Polski.

Polityka kościelna w Litwie.

(Korespondencja własna).

Kowno, w lipcu.

Nowy nasz prezydent dr. Grinius, wbrew oczekiwaniom niektórych, nie jest fanatykiem partyjnym i trafnie ocenia zagadnienia państwowe. Mimo swą przynależność do ludowców, przyjął on na prywatnej audjencji nieoficjalnego przedstawiciela Stolicy św. w Litwie, msgr. Faidutiego. Ten prałat, były sekretarz arcybiskupa Zechiniego, umiał po wyjeździe swego pryncypała z Litwy, z wielkim taktem i szczerą życzliwością dla Litwy i Litwinów, pracować w ciągu paru lat ostatnich na niełatwej placówce dyplomatycznej. Inaczej go natomiast potraktował prezes ministrów Szleżewicz, kolega partyjny prezydenta Litwy, który go nie raczył przyjąć, a w swojej urzędowce „Lietuva“, pod koniec lipca, zamieścił oświadczenie, że skoro Stolica św. pierwsza zerwała stosunki z Litwą i nowy rząd zastał je w tym stanie, więc nie widzi racji nawiązywać je na nowo.

O ile można sądzić z prasy lewicowej, nowy rząd nosi się nawet z projektem rozdziału państwa z kościołem, wychodząc z założenia, że właściwie mówiąc, kościół w Litwie odłączył od państwa... Watykan. Uczynił to, według opinii nowego rządu, w ten sposób, że istniejące od szeregu wieków legalnie i przez rząd uznane diecezje żmudzka, sejneńska i wileńska, oficjalnie annihiłował, tworząc na ich miejscu nowe diecezje przez rząd litewski oficjalnie nie uznane. Wobec tego, rząd nie ma obowiązku wypłacania duchowieństwu katolickiemu sum, które poprzedni rząd mu wypłacał. W tej sprawie ożywiły debaty w sejmie kowieńskim i projekt rządowy, uchylający wypłatę tych sum, nie przeszedł większością tylko jednego głosu. Polacy, acz należący obecnie do większości rządzącej, głosowali w tym wypadku za wypłatą należnych sum Kościołowi.

Stolica św. chciała niedawno nawiązać stosunki oficjalne z nowym rządem litewskim i zaproponowała od siebie, jako kandydata na internuncjusza do Kowna, nuncjusza w Haadze msgr. Schioppa. Wybitny ten dyplomata piastował wprzód urząd *ud-tore* w nuncjaturze monachijskiej, przy boku obecnego nuncjusza berlińskiego msgr. Pacellego. Wykazał on niemałą energję w r. 1919, gdy przez czas jakiś Bawarja była republiką komunistyczną, i wypadło pod nieobecność nuncjusza, trwać na tak odpowiedzialnym posterunku. W r. 1920 msgr. Schioppa, już jako arcybiskup tytularny Justianopolu, 3 października odbył uroczysty wjazd do Budapesztu w charakterze nuncjusza apostolskiego na Węgrzech. Rychło zażądał od niego taktu wyjątkowego epizod tej miary, co próba ex-cesarza Karola objęcia tronu węgierskiego. Rząd litewski mimo wszystko nie chce na razie przystąpić do rokowań. Katolicy litewscy, *salva reverentia* dla kandydata Stolicy św., woleliby widzieć internuncjuszem w Kownie msgr. Faidutiego, którego dobrze poznali, jako bardzo przychylnego Litwie. Jest nadzieja, że może się uda do tego namówić nieubłaganego dotąd Szleżewicza. Czynnione są próby w tym kierunku. Względ na dobro państwa i narodu, w olbrzymiej swej większości katolickiego, winien u ludowców przemóc żal do Stolicy św., powstały z braku przezorności krikszczonistów.

Katolicy litewscy, pragnąc całkowitego uregulo-

wania stosunków między Stolicą św. a Litwą, nie bez obawy oceniają nominację nowego arcybiskupa do Wilna. Wyczuwają, że jeszcze nieraz w Wilnie i Litwin i Białorusini energicznie będą musieli bronić swych praw wobec zaborczości, wypisanej jako go-dło na tarczy endeckiej.

D. Z.

Piotr Wilejszys.

Z Kowna nadeszła żałobna wiadomość o zgonie w Połdze dn. 12 b. m. ś. p. Piotra Wilejszysa, zasłużonego działacza litewskiego, założyciela pierwszego pisma litewskiego w Wilnie.

Cała prasa litewska bez różnicy kierunków zamieściła o zmarłym weteranie narodowego ruchu litewskiego obszernie wspomnienia pośmiertne, oddając hold jego pamięci. Nawet warszawski „Nowy Kurjer Polski” poświęcił zmarłemu patriocie litewskiemu kilka słów, utrzymanych w tonie serdecznym, tylko wileńska prasa polska, wierna swej zasadzie ignorowania wszystkiego, co wykracza poza ciasny obręb zainteresowań naszego światka urzędniczo-ziemiańskiego, pominęła fakt ten milczeniem, chociaż ś. p. P. Wilejszys, wskutek związków rodzinnych, nie był obcy społeczeństwu polskiemu, a swego czasu na gruncie wileńskim odegrał wybitną rolę i był osobistością powszechnie znaną i szanowaną.

Piotr Wilejszys urodził się w r. 1851 w pow. poniewieskim w zamożnej rodzinie włościańskiej. W r. 1861 wstąpił do gimnazjum poniewieskiego, gdzie jako dziesięcioletni chłopiec wykazał wielki hart ducha i duże uświadomienie narodowe, opierając się namowom przełożonych i kolegów, by „uszlachetnić” swe nazwisko, zmieniając je na „Wilejszko” lub „Wilejszewicz”. Na początku 1863 r. gimnazjum poniewieskie zostało zamknięte, wskutek czego Wilejszys przeniósł się do gimnazjum szawelskiego, które ukończył w r. 1870, poczem wstąpił na wydział matematyczny uniwersytetu petersburskiego.

Tu się zbliża do kółka studentów Litwinów, zorganizowanego przez słuchacza instytutu górniczego Czesława Panczerzyńskiego, do którego należał między innymi zmarły niedawno w Wilnie adwokat Kimont i zaczyna wśród niego rozwijać szeroką działalność samokształceniową, urządzając odczyty, opracowując referaty, wreszcie wydając pismo, przepisywane odręcznie wobec zakazu druku litewskiego członkami łacińskimi. W r. 1876 udało się Wilejszysowi otrzymać pozwolenie na wydrukowanie w Petersburgu swych utworów w języku litewskim i w ciągu najbliższych lat ukazało się kilkanaście książeczek popularnych, których autorem był Piotr Wilejszys. Około r. 1880 jednakże pozwolenie zostało cofnięte i działalność wydawnicza młodego studenta litewskiego uległa przerwie.

W tymże okresie P. Wilejszys po ukończeniu wydziału matematycznego wstępuje do instytutu inżynierów komunikacji, po ukończeniu którego w roku 1880 poświęca się pracy zawodowej i podejmując się rozmaitych przedsiębiorstw i dostaw przy budowie kolei gromadzi fundusz zawsze z myślą o wznowieniu swej działalności wydawniczej.

Nie prędko nadarzyła się po temu sposobność, bo aż dopiero w r. 1904. D. 24 kwietnia (7 maja) tego roku nastąpiło zatwierdzenie cesarskie uchwały komitetu ministrów, zgodnie z którą rozkazano „uchylając wszystkie wydane dawniej ograniczające posta-

nowienia i rozporządzenia rządowe w stosunku do piśmiennictwa litewskiego i żmudzkiego, zezwolić na używanie w jego utworach, oprócz rosyjskiego, również łacińskiego lub innego alfabetu...”, we wrześniu zaś tegoż roku główny zarząd do spraw prasowych udzielił inż. Piotrowi Wilejszysowi koncesji na wydawnictwo w Wilnie dziennika p. t. „Vilniaus Žinios” (Wiadomości wileńskie), którego pierwszy numer wyszedł d. 9 (22) listopada.

Spełniły się więc marzenia całego życia gorącego patrioty litewskiego. Powstała prasa litewska w dawnej stolicy Litwy, a jemu właśnie przypadł w udziale zaszczyt być pierwszym wydawcą i redaktorem. Nie długo wszakże cieszył się Wilejszys swem dziełem. Zakrojone na szeroką skalę pismo nie mogło się opłacać. Chociaż wydawca nie żałował pieniędzy, wydawnictwo przekraczało możność finansową jednostki. W rezultacie po kilku latach Wilejszys zmuszony był drukarnię sprzedać, pismo przekazać w inne ręce a zabrnawszy w długi znow udać się na wschód w poszukiwaniu pracy zarobkowej. Wojna zastała go w głębi Rosji. Po wojnie powrócił do ojczyzny, ale złamany wiekiem i rozmaitemi przejściami osobistymi, w życiu publicznym nie brał prawie udziału, zajmując jedynie przez czas krótki w r. 1822 stanowisko ministra komunikacji w gabinecie Galwanowskiego.

D. 16 b. m. zwłoki sędziwego działacza zostały złożone na wieczny spoczynek w Bazylice kowieńskiej. Pogrzeb odbył się na koszt państwa z wielką okazałością.

WOLNA TRYBUNA.

Ostatnie echa polemiki.

Jako uważny czytelnik „Przeglądu Wileńskiego” uczulem, że autor artykułu „O równe traktowanie” (№ 10 z r. b.) zabił mnie niepośledniego ćwieka do głowy. Bo proszę: z jednej strony nie mógł on tak postąpić, nie mając faktów sprawdzonych i niewątpliwych, z drugiej zaś *cały* ton jego repliki jest cofaniem się, osłabianiem jej doniosłości i jakoby przyznawaniem się do winy. Nic nie pomoże gołosłowne zaprzeczenie tej intencji, proste bowiem zestawienie artykułów w № 10 i № 12 („W odpowiedzi na dwa protesty”) wyraźnie to zatuzowywanie sprawy wykazuje. Nie kładę nacisku na wzmiankę autora, że może niefortunnie wystąpił ze swem oskarżeniem w chwili pertraktacyj z kuratorjum o uzyskanie praw dla gimnazjum białoruskiego, ale nie mogę znowu tak optymistycznie patrzeć w przyszłość na zasadzie: *in magnis sufficit bona voluntas*. Nadzieja że incydent wpłynie w kierunku pożądanym na przyszłość bardzo słabą przedstawia gwarancję. Argument, że autor nie wiedział o toczących się pertraktacjach nie ma większego znaczenia, chociaż na mnie zrobił wrażenie, że w danej chwili patriotyzm białoruski zdysansował w autorze nieznaną żadnych kompromisów взгляд na prawdę.

Wobec bardzo wyraźnego zarzutu p. dyrektora Ostrowskiego, że oskarżenia byłego prefekta niezgodne są z prawdą, czyli fałszywe, co też potwierdzają formalnie trzej maturzyści, autor nie tylko się nie oburzył, tak jak z początku jego repliki spodziewać się było można i jak tego wymagała powaga sprawy (znana od kilku lat białoruskiemu katolickiemu społeczeństwu bolączka), ale odpowiedział frazesami, że nie jest

literatem, że nie mógł dobrze ująć rzeczy, że nie ma pretensji do pewności metafizycznej, bo mu wystarcza moralna... Czemże to nazwać, jeśli nie cofaniem się i zacieraniem śladów pierwotnej myśli? Czyż fakt, który autor sam sprawdził i na który, jak pisze, wielu narzekało, potrzebuje od piszącego o nim wykształcenia literackiego lub studjów filozoficznych? Był to *oportunizm*. Inaczej autor nie przestałby tak łatwo bronić praw uczniów katolików i nie zacząłby tak serdecznie a gorąco chwalić ich, że spełnili rzekomy swój obowiązek. Czytając te pochwały, myślałem sobie, jak może człowiek chwalić tych, co zaprzeczają prawdziwości jegoż twierdzeń, stawiając go w roli fałszywego oskarżyciela?! Lecz może pochwała ta była w oczach autora ironją? Ja jej nie domyśliłem się wcale, a przypuszczam, że równie gruboskórnym był każdy przeciętnie czytelnik „Przeglądu Wileńskiego”.

Oportunizm, jako tchórzliwe ustępstwo z zasady, jest smutną sukcesją po 150 latach niewoli, która zniepewniła charakter nas wszystkich, niemały uszczerbek przynosząc naszej godności. My dziś tę brzydką naleciałość, jak skorupę, zrzucić z siebie musimy. Dlatego jako jedną z cnót obywatelskich naszej młodzieży pragnąłbym widzieć odwagę cywilną, śmiałość wypowiedzianą swego zdania, nawet w tej formie, jak *etiamsi omnes, ego—non!* Niestety, z żalem się przekonuję, że dotąd tak pokolenie dorosłe, jak i młodzież nie odczuwają całego piękna, jakie tkwi w mężnej obronie prawdy, uważanej za rzecz świętą wbrew skrzeczącej opinii ogółu i nieraz korzyści osobistej. Że nie z tego punktu prawości, sprawiedliwości i odwagi udzielał były prefekt wskazówek trzem abiturjentom, tego chyba dowodzić nie trzeba. A może to była ostatnia okazja poruszenia pięknej idei w ich poczytych a płomiennych sercach?... Szkoda, ale się stało. Dlatego nie godzę się, by tylko *karność i wdzięczność względem personelu nauczycielskiego była ozdobą młodzieży*. Mnie się właśnie zdaje, że w stopniu większym będzie nią rycerski stosunek młodzieży do prawdy, o którym była mowa wyżej. Przebaczać krzywdy osobiste, ze względów wdzięczności dla zakładu naukowego, jest rzeczywiście czynem pięknym, ale nie mógłbym za taki poczytać np. obrony tego, co od lat szeregu jest niesprawiedliwością, krzywdą i oburza społeczeństwo! Wszak jeśli się nie mylę, inicjatorowi polemiki chodziło o rzecz ważną, bo o Białorusinów katolików, którzy się kształcić się będą w tym zakładzie w przyszłości. Powyższy zarzut oportunisty ponawiam tak w stosunku do b. prefekta, jak i jego uczni. Oto w całym gimnazjum białoruskiem w Wilnie było tylko 40 katolików Białorusinów, i ci, jak się okazuje z protestu trzech, doprawdy więcej dbali o cześć swego zakładu niż o prawa swego katolickiego sumienia. Jest to objaw smutny, jeśli prawdziwy. Ta statystyka musi z konieczności powiększyć naszą nieufność do dobrych wyników takich anormalnych stosunków. Daj Boże, by tak wielka liczebna, a nawet być może jakościowa przewaga prawosławnych, nie wpłynęła ujemnie na katolików!... Przykład takiego złego wpływu jednego ucznia, chociaż b zdolnego, widzieliśmy niedawno w innym gimnazjum na Białorusi, pośród uczni kl. VIII. Dyrektor patrzył na to przez palce, powołując się w razie przestrogi na nakaz kuratorjum, by nie jątrzyć wyznań i narodowości, a trzymać się zasady najdalej idącej tolerancji. To się działo w szkole, gdzie inowiercy stanowili minimalny proc. uczących się, cóż musi się dziać tam, gdzie ten minimalny proc. stanowią właśnie katolicy?!

Wucze.

I tak źle i tak niedobrze.

Przyglądając się uważnie polskiemu społeczeństwu w Wilnie powojennem — skonstatować można wyraźne obniżenie poziomu etycznego i ogólnie moralnego i, co gorsza, że obniżenie postępuje *równolegle i proporcjonalnie z uświadomieniem szerokich mas pod względem narodowym polskim*. Przyczyny tkwią w tem niesumieinnem podburzaniu i hecowaniu bezkrytycznych tłumów na inne narodowości, zamieszkujące obszary b. W. X. L., pogardzie bezgranicznej i lekceważeniu ich oraz *zaprzeczaniu istnienia narodowości białoruskiej*, którą *uznawał* przed 85 laty Adam Mickiewicz w swych wykładach Literatury Słowiańskiej, uważając język białoruski *za najbogatszy z 3 narzeczy ruskich i mający oddawna, bo za czasów Piotra Wielkiego kształcenie znakomite i wzniosłą prostotę*. Podburzanie to rodzi nienawiść opartą na utylitarnym frazesie „*ôte toi que je m'y mette*” i fałszowaniu historii i tradycji oraz przemilczaniu tego co myślał Mickiewicz i ci co przed stu laty w tem samem, a jednak tak odmiennem Wilnie działali i myśleli.

Z tej nienawiści wypływa bezpośrednio *podwójna moralność i etyka — dwie miary i dwie wagi*, co jest zaprzeczeniem i sprawiedliwości elementarnej i chrześcijańskich zasad, głoszonych gdy potrzeba przez tychże heroldów z obłudą ad usum przyszłych i terażniejszych pokoleń polskich. Znamy ludzi ogólnie szanowanych, zacnych, niegdyś liberalnych i sprawiedliwych, którzy czytając codziennie nacjonalistyczne pisma przez ostatnie powojenne lata — zmienili się radykalnie i b. mało zachowali z szerokich poglądów, z których byli ongiś znani. Sączony dzień w dzień jad pozostawić musi ślady i w kamieniu.

Lecz tu chcemy dotknąć innej sprawy, a mianowicie do czego może doprowadzić ślepy nacjonalizm w dziedzinie logiki. Niejednokrotnie miałem sposobność obserwowania objawów oburzenia się rozmaitych poważnych osób, nie licząc już młodzieży, na Żydów, że ośmielają się mówić po rosyjsku; nie skutkowały argumenty, że państwowość rosyjska wciskająca się wszędzie po 1863 r. zmusiła ich do tego, że względy praktyczne były dla tego narodu handlowego miarodajnymi, że zresztą gdyby Żydzi tutejsi mówili nawet tylko po polsku, nie uchroniliby to ich od bojkotu i antysemityzmu, jak to się stało w Warszawie; powtarzano, że to niesłychana bezczelność. Nie wywarło żadnego wrażenia moje opowiadanie o rodzinie żydowskiej w Braślawiu, którą poznałem w 1921 r., gdzie z 4 pokoleń pradziadek 95 letni mówił tylko po polsku, syn jego po polsku i rosyjsku, wnuk tylko po rosyjsku a prawnuczka, dziewczynka lat 12, tylko po polsku, jako uczennica szkoły powszechnej — wymowny przykład, jak rządzący naród narzuca swój język tysiącem sposobów nawet bez przymusu. Nic nie pomogło nawet przytoczenie załączonego poniżej zakazu mówienia po polsku dla Żydów, zamieszkałych na obszarze 6 gub. t. zw. północno-zachodniego kraju z dnia 23 stycznia 1865 r. za Nr. 539, w brzmieniu następującem: „Główny naczelnik kraju, zauważywszy, że tutejsi Żydzi nie zwracają najmniejszej uwagi na dobroczynne starania rządu mające na celu danie im sposobów do wyuczenia się rosyjskiego języka i nie usiłują w najmniejszym stopniu osiąść znajomość tego języka tak potrzebnego, a równocześnie mając na względzie, że nie wykazują oni żadnej gorliwości do wyuczenia się tego, co mogłoby zbliżyć ich z pod-

stawami rosyjskiej kultury — pismem z dn. 12 stycznia 1865 r. za Nr. 138 raczył wydać następujące rozporządzenie: 1) Z całą surowością mieć nadzór, żeby wszyscy chłopcy żydowscy, pobierali obowiązkowo naukę w założonych dla tego szkołach — tak jak to rozkazano jeszcze w roku ubiegłym, rozciągając to na wszystkich, ci zaś, którzy i nadal nie będą posyłać dzieci do takowych szkół, ulegną dotkliwym karom pieniężnym; 2) zobowiązać deputatów żydowskich gmin i rabinów, żeby rozciągnęli baczną nadzór nad wypełnianiem przez rodziców *obowiązku* nauczania *dzieci po rosyjsku*, oraz uprzedzić, że za *dalsze niedbalstwo* wykazane w tej sprawie będą ukarani wysoką grzywną; 3) aby raz na zawsze położyć kres wszelkiemu używaniu *niestosownej polskiej mowy wśród żydowskich mieszkańców* bynajmniej nie polskiego pochodzenia, obowiązanych do odczuwania wszelkich łask odbieranych od rządu i wdzięczności za nie nie tylko czcą gadaniną, lecz i uczynkami, poruczyć żydowskiemu deputatom i rabinom mieć baczną nadzór nad wypełnieniem tego rozporządzenia, uprzedzając ich, że za najmniejsze w tej sprawie pobłażanie, będą ukarani grzywną". Podpisano: Gubernator Paniutin *).

Ogłaszając ten ciekawy dokument, czynimy to ze strachem, żeby nie zachęcił pp. Obstów et consortes do naśladownictwa i domagania się tego samego tylko ze zmianą „rosyjskiego” języka na „polski”; nicby to nas nie zadziwiło, słyszeliśmy albowiem b. skądinąd poważnego człowieka, nie endeka, który zupełnie serjo mówił, że należy zakazać Żydom mówić *na ulicy i w lokalach publicznych po żydowsku*, inny zaś *radykał wielki* mówił, że należy zabronić mówić *po rosyjsku*; gdy przypomniałem o zakazie mówienia po polsku w tem samym Wilnie, zakrzyknęli ci panowie *że to co innego, oni to byli zaborcy, więc nie mieli prawa, my zaś tu jesteśmy gospodarzami na własnych śmieciach*. Takie rozmowy słyszałem często; równocześnie te same osoby były za „*numerus clausus*” i wściekały się na widok żydówek w batorówkach, rozmawiających po polsku; szeroko rozprawiano o demoralizującym ich wpływie na młodzież polską, jakgdyby ona nie była w dużej części bez tego zdemoralizowana. Gdy pytałem, gdzie mają się Żydzi uczyć po polsku? — Niech idą do swoich szkół — odpowiadano — ale rząd nie powinien dawać ani grosza, albowiem są oni dość bogaci. Inni znowu krzyczeli, że nie wolno otwierać szkół żydowskich *zupełnie*. Gdy ironicznie pytałem, cóż mają robić ci nieszczęśliwi? — Niech jadą do swej Palestyny — odpowiedziano mi; lecz tu znów oburzenie ogólne, jakto im odano grób Chrystusa. Wymyślano na masonów, na synów dumnego Albionu, którzy uśmieliby się serdecznie z tych histerycznych objawów, gdyby je słyszeli.

Słyszałem takie rozmowy w rozmaitych środowiskach i *wszędzie* wyrażano chęć wypędzenia Żydów z kraju w pośredni lub bezpośredni sposób; nie dziwiłoby mnie to, gdyby mówili takie niedorzeczności, takie absurdy, zieloni młodzieńcy lub niedowarzone histeryczne panny, dopingowane w rodzinie, na ulicy, na zebraniach i w dziennikach, lecz ludzie to byli dojrzały, poważni i stateczni, mianujący się „*europczykami*”. Wyobrażam sobie z jaką ironją spoglądałby prawdziwy „*europczyk*” na naszych zaściankowców, lubujących się w miłych oparach nacjonalizmu tak, jak ojcowie naszego grodu

w brudach i cuchnących rynsztokach i karkołomnych trotuarach. O biedne Ateny litewskie, szkoda Was dla tych ciasnych głów, pozostających w zupełnym rozbracie z logiką i rzeczywistością, przepojonych trującymi wyziewami rodzimej niechlujności fizycznej, moralnej i umysłowej!

Euzebjusz Łopaciński.

Z mego notatnika.

Nieoczekiwany sprzymierzeniec.

W jednym z ostatnich numerów „Słowo” zamieszcza in extenso list p. Konstancji Skirmuntt, w którym autorka tłumaczy, dlaczego, mimo naturalnych, jako u ziemianki i konserwatystki, sympatyj do tego pisma, nie jest jego prenumeratorką. Jedyne dlatego, że nie może znieść potwornej w niem nienawiści do Litwy. „Suchej nitki nie zostawia się na tym bracie młodszym, szuka się tylko materiału do urągłej krytyki, uwypatnia wszystkie cienie, pomija wszystkie światło, miarę sprawiedliwości ma się całkiem inną dla siebie, a dla niego. *Wielu Wilnian rzuca się z zaciekłością na tych, z których pochodzą...*”. Spokojną swą, płynącą z głębi serca, lecz mimo to surową i sprawiedliwą ocenę organu panów Myszczowiczów, Tyszkiewiczów i Sapiehów zasłużona autorka „Dziejów Litwy” kończy mocną apostrofą: „Trzeba zrozumieć, że jak wiele innych, na pozór zamarych narodów, w tym nowym okresie życia świata i naród litewski się odrodził i nie da się włożyć na nowo do bodaj najpiękniejszej trumny politycznej. Przymierza wieczystego z nim szukać należy, a nie unji, której formy dziś przestarzały...”.

Na wszystkie te argumenty p. Cat znajduje jedną odpowiedź, że są to sentymenty historyczne, a nie realne poglądy polityczne i z aplombem wygłasza takie oto lapidarne wyznanie wiary: „Nie wierzymy w przyszłość ludowej republiki litewskiej. Dla nas państwo nie jest wytworem zbiorowej pracy ludu. Dla monarchistów państwo jest dzieckiem władzy. Nie Litwini, lecz praszczury naszej dynastji zbudowały potężne Wielkie Księstwo Litewskie”.

Prawdopodobnie p. Cat nie wierzy również w przyszłość Stanów Zjednoczonych Półn. Ameryki, ponieważ nie są one *dzieckiem władzy*. Nie wierzy również w Szwajcarię, Jugosławję, Finlandję, nie mówiąc oczywiście o Łotwie i Estonji. Niech i tak będzie. Jeżeli jednak p. Cat wierzy jedynie w trwałość dynastycznych tworów państwowych, to konsekwentnie musi dążyć do wskrzeszenia i odrodzenia „potężnego Wielkiego Księstwa Litewskiego”. Jak się okazuje więc, p. Cat jest wyznawcą ideologii „Przełądu Wileńskiego”, tylko dotąd zrećnie swe sympatje i dążenia ukrywał pod maską imperjalisty *polskiego*. Teraz niebaczenie się zdradził.

Co na to powie hrabia Marjan?

Zatruty organizm.

Przez czas pewien zdawało się, że „Kurjer Wileński” pragnie stać się pismem demokratycznym naprawdę, a nie tylko z nazwy. Cechą bowiem istotnego demokratyzmu w kraju etnicznie niejednorodnym jest przede wszystkim dążenie do skoordynowania celów i aspiracyj poszczególnych odłamów narodowościowych, dążenie do zbliżenia się wzajemnego,

*) Archiwum Żandarmerji Wileńskiej, fasc. 3, k. 19.

poznawania i zacieśnienia węzłów, a nie izolacja, protekcyjnalne traktowanie zgóry lub kompletne lekceważenie, którego widocznym objawem jest niesumienne, nieżyczliwe, powierzchowne i bałamutne informowanie o życiu współobywateli innych narodowości.

W okresie letnich upałów, gdy napady „wścieklicznych” są zjawiskiem powszechnym, wyraźne odchylenie się „Kurjera Wileńskiego” od tej linii, o której tak dobitnie mówił przedstawiciel grupy wydawniczej rzeczonoego pisma na zebraniu w rocznicę śmierci ś. p. T. Wróblewskiego, — można było złożyć na karb nienormalnego funkcjonowania organizmu redakcyjnego wskutek zatrucia jego jadem szaleństwa. Obecnie, gdy zbliża się jesień i epidemia przestaje grasować, czasby już wielki był, aby redakcja powróciła do zdrowia, a na przyszłość stosowała szczepionki ochronne.

Chorobliwym objawem bowiem bezwątpienia jest zamieszczenie w Nr. 191 „Kurjera Wileńskiego” z dn. 20 sierpnia (a więc już po wakacjach) artykułu p. Pawlukiewicza, którego treść stanowią porachunki osobiste autora z posłem Rohulą, na naczelnym miejscu p. t. „Tarcia białoruskie” z dopiskiem redakcji, że nie orientuje się ona dostatecznie w różnicach programowych poszczególnych obozów białoruskich i że nie pragnie nawet wydawać o nich własnego sądu.

Popierwsze, jest to nieprawda. Redakcja „Kurjera Wil.” nie może nie wiedzieć, kim jest p. Pawlukiewicz i co różni go od pozostałych ugrupowań białoruskich. Jeżeli nawet nie wie tego p. Okulicz lub p. Wścieklica, to doskonale wie o tem p. Smreczyński, stały referent pisma do spraw białoruskich.

Powtóre, nie może pismo demokratyczne stać na stanowisku wyłączności narodowej i obojętnie traktować rozwój organizacji i myśli politycznej wśród współobywateli kraju jakiegokolwiek bądź narodowości. Demokrat musi dążyć do porozumienia i zjednoczenia wysiłków w celu realizacji wspólnych ideałów demokratycznych, a czyż potrafi dojść do ładu, znaleźć wspólny język z szowinistą lub komunistą? Nie. Będzie oczywiście szukał zbliżenia i popierał pokrewne sobie przekonaniami grupy polityczne. Musi więc je znać i umieć rozróżniać.

Jeżeli zaś „Kurjer Wileński” czuje pociąg najżywszy do p. Pawlukiewicza i jego otoczenia, to oczywiście zatrucie jego jest niezwykle silne i chorobą nieuleczalną.

Licz.

Piszą do nas.

Ofiara, jakich wiele.

Jeden z naszych czytelników p. W.T. nadsyła nam obszerny list, zawierający nader trafną ocenę tendencyjnego stanowiska polskiej prasy wileńskiej w stosunku do państwa litewskiego i wszelkich poczynań samodzielnego narodu litewskiego. Z listu tego wyjmujemy ustęp, posiadający wartość dokumentalną, jako oparty na materiale faktycznym.

„Obecnie przytaczane są bardzo często — pisze między innymi p. W. T. — wypadki wysiedlania z republiki Litewskiej obywateli narodowości polskiej bez podania bliższych szczegółów lub w oświeceniu drażniącym. Więc niech i mnie będzie wolno przytoczyć jeden z takich wypadków.

D. 12 lipca b. r. przekroczył linię graniczną polsko-litewską niejaki Józef Turowski, wysiedlony przez władze kowieńskie ...na swoje własne żądanie. Turowski jest stolarzem, rodem z Wilna, zamieszkałym od pewnego czasu w pow. poniewieskim. Słyszając i czytając w miejscowych pismach polskich (głównie uskarża się na gazety), że tu u nas jest nadzwyczajnie dobrze, porządek wzorowy a zamożność duża, zapragnął stać się uczestnikiem dobrobytu rodzinnego miasta; w tym celu sprzedał narzędzia, spieniężył, co mógł, poprosił o wysiedlenie, — aby tem łatwiej, jako ofiara zostać wpuszczonym w granice Polski — i udał się do wymarzonego eldorado.

Po paru tygodniach nastąpiło rozczarowanie. Bezowocne poszukiwanie pracy w mieście i na wsi i nasuwające się przytem porównania z poprzednimi warunkami życia skłoniły go rychło do starań znów o wysiedlenie z powrotem do państwa litewskiego, aby stać się znów ofiarą, tym razem, prawdopodobnie, polskich prześladowań. Kiedy zawiedziony w swych nadziejach wygnaniec zwrócił się do odpowiedniego urzędu z prośbą o natychmiastowe wysiedlenie, urzędnik zaś z za okienka opryskliwie odrzekł: „Cool! Też zechciał! Przyjść za 10 dni”, — to nieszcześliwa ofiara podwójnych polsko-litewskich prześladowań upadła całkiem na duchu. Czemu? Widocznie ofiara teroryzmu litewskiego nie przywykła do przewlekłego załatwiania spraw urzędowych. Dla nas jednak termin 10-dniowy, najczęściej pomnożony przez jakieś X odkładań, jest zjawiskiem zupełnie normalnym i nie stanowiącym żadnej niespodzianki. Kilkakrotne przesuwanie terminu odpowiedzi wydaje się nam nawet niezbędnem, a to gwoli podkreślenia wagi i powagi władz administracyjnych oraz dla spotęgowania siły atrakcyjnej państwowości polskiej. Oczywiście Turowski, jako prostak i zdemoralizowany dłuższym pobytem w obcym środowisku nie mógł tego zrozumieć i odszedł od okienka mocno niezadowolony. Dalsze jego losy nie są mi znane.

Przypuszczam, że wśród wymienianych wciąż przez pisma wysiedleńców jest sporo takich Turowskich, takich ofiar rzekomej nietolerancji i prześladowań narodowościowych, właściwie zaś niesumiennych informacji i własnej łatwowierności lub nieogledności. Dla kampanji nacjonalistycznej stanowią one jednakże nieoceniony materiał...”

W. T.

P. H. Leuczykowi nic nie grozi.

Zarzut, postawiony mi przez p. E. L. w artykule „W obronie poety białoruskiego” (№ 13 z r. b.), że chcę p. H. Leuczyka, *już uśmiercić nawet za życia jego*, wkłada mi do ręki pióro, byu spokoić tych, których zaniepokoiła moja skromna recenzja.

Odpowiem naprzód co do strony osobistej zarzutu, potem merytorycznie.

Jako grodnianin i intymnie związany z białoruskością, od poznania przed laty dziesięciu zbiorku wierszy p. H. Leuczyka darzyłem swego ziomka i młodego poetę szczerą sympatją i nie przestałem nadczekiwać ukazania się nowych jego wierszy. Chodziło mi i dziś chodzi właśnie o to, by poeta żył i to możliwie pełniej! Zbyt już długie milczenie, zbyt długie pauzy między ogłoszeniem drukiem poszczególnych jego wierszyków, zachęciły mię niedawno dać wyraz oczekiwaniom trochę zawiedzionym. Ale

jest to razem i hołd *à rebours* dla poety, bo nie czeka się tylko wtedy, kiedy się nie spodziewa. Tak, panie H. Leuczyk. Dlatego z całej piersi gotów jestem i dziś zawołać: niech żyje poeta!

Rad byłem z listu p. E. L. do „Prz. Wil.” dowiedzieć się, że p. H. Leuczyk *wciąż dalej pracuje w (sic) swym rozwoju i nie „zatrzymał się”*. Bardzo pięknie. Oczywiście, samo ukazanie się w druku jakiegoś utworu nic mu jeszcze przez to *nie doda*, jest jednak niewątpliwie, przy dzisiejszym układzie stosunków wśród ludzi, pewnem potwierdzeniem walorów poetyckich i stwarza dokoła piszącego życzliwą atmosferę przez zachętę do dalszych prób, rzeczową krytykę, wymianę zdań i t. d. Bogu dzięki, krytyka białoruska złośliwością nie grzeszy, jest raczej zbyt pobłażliwą.

Widocznie p. H. Leuczyk chciał ogłaszać swe poezje tylko w osobnych tomikach, skoro tak utyskuje na los, który mu utrudnia wydawanie jego prac. Trzeba było atoli w braku nawet miesięcznika, zadowolić się białoruską prasą perjodyczną, która od początku swego istnienia, b. chętnie zamieszcza utwory poetyckie. Tak łatwo było dostać się na jej szpalty, że np. „Krynica” swego czasu ściągnęła za to nawet pewien zarzut na siebie... Najlepszym przykładem, że prawdziwy talent tą drogą zdobędzie przynależne sobie miejsce, jest p. Natalja Arsienjewa, która swą sławę zawdzięcza nie osobno wydanyim zbiorom swych poezyj, lecz mnóstwu pięknych wierszy, rozsianych na łamach prasy białoruskiej przeróżnych, nieraz o 180° odległych od siebie, kierunków.

Większy kłopot może być z utworami poetyckimi pokaźnych rozmiarów i takie mogą nieraz dłużej leżeć w rękopisach. Wiele już lat patrzę na ubóstwo narodu białoruskiego i brak środków w „Białoruskiem Towarzystwie Wydawniczym” i tego nie przeoczą, nie godzę się jednak z tem, że *utwory Leuczyka, czy też wielu innych muszą jeszcze leżeć w rękopisach w kurzu zapomnienia*. Nie jest tak źle, bo mające jaką taką wartość niewątpliwie będą przyjęte do jednego z wielu organów prasy białoruskiej w Wilnie. Nie jest przecież tajemnicą, że wszystkie one cierpią stale na brak współpracowników, a nieraz na jałowość treści i nadmierną powtarzalność tematów, haseł, skarg i t. d. Trzeba tylko wykorzystać możliwości, które są pod ręką.

Do wypowiedzenia obaw co do twórczości p. H. Leuczyka przyczynił jeszcze wzgląd na to, że propaganda doktryn religijnych zwykle ujemnie się odbija na twórczości jej apostołów. Wiadomo, jak hamująco podziałał towianizm na poetę tej miary, co Mickiewicz. Czy p. Leuczyk sądzi, że propaganda metodyzmu wyrze nań skutek odwrotny? Niechby! Pierwsi będziemy się cieszyli.

ex.

Zapomniana książka.

Trafiła mi czasu wakacyj do rąk zapomniana już dziś książka „Wędrowki po gubernji Augustowskiej w celu naukowym odbyte” (Warszawa 1859). Autorem jej jest Aleksander Połujański, badacz niezwykle wrażliwy i bezstronnie się zapatrujący na przeszłość opisywanego przezeń kraju. Niby wolnie jadącym dyliżansem, odbywa swe wędrowki autor i wciąż mile gwarzy. Ma wiele do powiedzenia, jako gorący mi-

łośnik swego kraju, tęgi statysta i pilny obserwator ludzi. Chyli on czoło ze czcią przed barwną rozmaitością życia ziemi Augustowskiej, na której, z wyjątkiem chyba Ukraińców, znajdziesz przedstawicieli wszystkich szczepów, zamieszkujących resztę terenu W. Ks. L. Na kraj i jego bogactwa przyrodzone, Połujański patrzy okiem trochę podskarbiego litewskiego Tyzenhauza, trochę ministra finansów Lubeckiego. Chciał by wszędzie widzieć życie, ruch, przedsiębiorczość, przemysł, handel. Jeśliby mógł, doprawdy nie pozwoliłby on i piędzi ziemi leżeć tu odłogiem!...

Wynotujemy z „Wędrowki” kilka mniej znanych szczegółów. Ślady przebywania Jadźwingów, na przestrzeni od Lipska do Sopockiń, zostały w nazwiskach wsi: Jatwież, Zilmańce, Łabno, Mańkowce, Pchatery, Waserale, Skibów, Młynole, Nauwaszule, Hruskie, Durgan, Zilmańce, Kurjanki, Jurzniki, Wołkusz, Pohanica, (Pchanica), Czortek, Mikaszówek, Kadysz, Warniszki i inne. Również o nich mówią nazwy wielu uroczysk miejscowych. Jak ówczesna gubernja Augustowska była litewską, świadczy że autor „Wędrowek”, acz Polak nazywa Litwę - *duszą gubernji*. Jako curiosum, przytaczam, że niektórzy wyprowadzają nawet Kurpiów od Jadźwingów. Tak w r. 1857 pisała np. „Gazeta Warszawska”, czyli organ niepodejrzany o jakieś litwomaniństwo. Cała kraina zaniemieńska od wieków, podług narzecza, dzieli się na 4 główne szczepy: *Gogi, Staki, Dziuki i Szaki*, z których dotąd najczęściej się słyszy nazwa Dzuków. Naogół nazwy i nazwiska przykuwają ku sobie uwagę naszego wędrowca, jako żywe a wymowne pomniki przeszłości. Za nazwiska Jadźwingów uchodzą takie, jak: *Kumiat* i jego dwie odmiany *Kunat* lub *Skunond*, również *Szmuńko*, *Skumin*, *Borzym* lub *Berzym*, *Koc*, *Skitądz*, *Kierbedź* i inne. W braku pisanych pomników języka Jadźwingów, tem większą wartość mają ich nazwiska, istniejące po dziś dzień i wszystkim znane. O tożsamości ich religij z litewską mówi fakt, że Jadźwingowie palili też *znicz*. Pamiątką tego jest nazwa uroczyska *Ozniczysko* nad rzeką Nurcem, powyżej m. Kleszczel, pow. bielskiego b. gub. Grodzieńskiej. Dziś dziwną wyda się sama myśl ta i zestawienie Bielszczyzna i - znicz! A jednak kiedyś i tam płonęły ognie święte. Pochodzenie wyrazu „Jadźwing” jest b. ciekawe. Cóż bowiem znaczy ten wyraz? Znaczy w tłumaczeniu dosłownem ni mniej ni więcej jak Ukrainiec, bo *uż*—za, *vingis*—krawędź!

Nazwy białoruskich osad w Augustowskim są często pochodzącymi od imion: Ostasze, Wasilowicze, Naumowicze, Adamowicze, Bazanowicze, Kopczany, Czernewicze, Krasna, Kopciów, Mikoszewo, Świack i in.

Do najstarszych tu sadyb białoruskich należy Kopciowo od Kopcia (w. XI). Osada Filipów słynną jest, jako miejsce urodzin w r. 1608 uczonego arjanina Andrzeja Wiszowatego. Połujański podróżując tu, zadał sobie fatywę zapisania kilku białoruskich piosenek ludowych, które i wydrukował w swych „Wędrowkach”. Są to pieśni weselne i jedna dumka. Interesujące są, jak wszędzie, rodowody nazw rzek. Oto nazwa Hańczy, dopływu Niemna, miała powstać z litewskiego *gana cze* (dosyć tutaj).

Suwałki, to litewskie *Susivalkaj*, czyli miejsce włoścogów. Spolszczyli je Kameduli na Suwałki. *W*ej-seje od *vejsas* (owoc), Lejpuny od *lepa* (lipa) i t. d. Zatrzymując się dłużej nad Sejnami, która to nazwa, acz o brzmieniu litewkiem, zadowolająco nie da się wytłumaczyć, Połujański zamieszcza ciekawą wzmiankę o biskupie sejneńskim Straszynskim, który

nie cierpiał języka litewskiego, do końca życia swego nie nauczył się go, pomimo iż ciągle miał stosunki z Litwinami i żył wśród nich. Przytaczamy ją dosłownie: *Ta nienawiść jego ku językowi ludu posuwała się do takiego stopnia, że usiłował we wszystkich kościołach znieść kazania i spowiedź, w języku litewskim od wieków odbywaną.* Smutny i zawstydzający obrazek! A jaka dobra nauczka dla tych, którzy nie chcą widzieć, ile Polska zawiniła względem Litwy!

Każdy, kogo obchodzą tak lub owak najbardziej zachodnie kresy b. W. Ks. Lit. z dużym pożytkiem zajrzy do „Wędrówek po gubernji Augustowskiej” Al. Potujańskiego.

Gardiner.

Bibliografja.

Ateneum Wileńskie. Czasopismo naukowe, poświęcone badaniom przeszłości ziem W. X. Litewskiego. Rok. III. Zesz. 10—11. Wilno. 1926 r.

Po długiej przerwie wyszedł wreszcie nowy tom „Ateneum Wileńskiego”, zawierający szereg cennych prac, jako to F. Konecznego „Geneza uroszczeń Iwana III do Rusi litewskiej”, W. Staniewicza „Dwór Wersoka Wielka” (Studjum historyczno-gospodarczo-prawne), Wł. Kowalenki „Geneza udziału stołecznego miasta Wilna w Sejmach Rzeczypospolitej”, K. Sochaniewicza „Najdawniejsze dyplomy Witolda W. Ks. Litewskiego”, K. Chodynickiego „Ze studjów nad dziejopisarstwem Rusko-Litewskim (T. z. Rękopis Raudański), P. Kona „Dawny Uniwersytet Wileński a Żydzi”, prócz tego recenzję książki L. Abramowicza „Cztery wieki drukarstwa w Wilnie” pióra H. Łowmiańskiego, nekrologi ś. p. Tadeusza wróblewskiego i Jacka Lipskiego oraz kronikę.

Bardzo ciekawe rozprawy dr. W. Staniewicza i dr. Wł. Kowalenki niestety nie są ukończone, z oceną ich wypada więc zacząć do następnego zeszytu. Praca dr. K. Sochaniewicza jest zbyt specjalna i może zainteresować tylko fachowego paleografa i znawcę średniowiecznej dyplomatyki oraz sfragistyki. Bardziej dostępne są rozprawy prof. F. Konecznego i prof. K. Chodynickiego. Prof. Koneczny występuje z interesującą tezą, że uroszczenia Iwana III do Rusi Litewskiej były inspirowane zręcznie przez patriarchat carogrodzki, działający w ścisłym porozumieniu z rządem tureckim. „Fanar od samego początku pozostawał w doskonałej zgodzie z Kalifatem, konsekwentny w swem haśle, rzuconem w r. 1541: „raczej turban, niż tjar!” Turcja prześladowała tylko katolików, lecz prawosławie cieszyło się przywilejami i poparciem sułtanów. Dwie najwyższe władze kościelne, prawosławna i muzułmańska, zjednoczyły się politycznie przeciwko katolicyzmowi, od którego groziły Turcji raz wraz „ligi antytureckie”, na czoło których wyrwała się Polska. Nieprzyjaźń sułtanów zwracała się tedy głównie przeciwko domowi Jagiellońskiemu, w czem sekundował im Fanar, nienawidzący Litwy za to, że przystąpiła do „łaciństwa” i przysposabiała coraz widoczniej przewagę katolicyzmowi. Sojusz Fanaru z Kalifatem polegał, między innymi, na tem, żeby nie tylko nie dopuścić do trwałej zgody pomiędzy Litwą a Moskwą, ale starać się o ciągły stan wojenny między temi państwami”. W konkluzji autor utrzymuje, że Moskwa była tylko narzędziem w ręku Turcji, działającej za pośrednictwem patriarchatu carogrodzkiego.

Prof. Chodynicki poddaje sumiennej analizie t. zw. „Rękopis Raudański”, zamieszczony w T. I „Dziejów Narodu Litewskiego” T. Narbutta i drogą skrzętnych zestawień z tekstami innych kronik i łotopisów rusko litewskich oraz moskiewskich dochodzi do wniosku, że rękopis Raudański został sfalszowany przez Narbutta, tak jak dziennik podróży Kyburga oraz opis obmurowania Wilna. Prof. Chodynicki przypuszcza, że i kronika Bychowca również stanowi falsyfikat Narbutta.

Trudno oczywiście podawać w wątpliwość argumenty, przytaczane przez fachowych historyków, występujących z zarzutami przeciw autentyczności ogłoszonych przez Narbutta źródeł, wydaje się wszakże nieprawdopodobnem, by autor „Dziejów Litwy” był obdarzony takim talentem i posiadał taką erudycję, że był w stanie sam sfabrykować cały szereg apokryficznych utworów, mogących wprowadzić w błąd krytykę naukową, która dziś dopiero powzięła podejrzenie co do ich autentyczności i musi się uciekać do niezwykle drobiazgowej analizy, by udowodnić niektóre nieprawdopodobieństwa i sprzeczności? Może ten hyperkrytycyzm z czasem okaże się niedość uzasadnionym?

Słuchacz Uniwersytetu Wileńskiego p. Pinchas Kon zamieścił ciekawy przyczynek do dziejów dawnej Wszechnicy wileńskiej, podając materiały (wraz z obszernym komentarzem) dotyczące zabiegów Uniwersytetu o utworzenie szkoły początkowej dla Żydów w Wilnie w latach 1808—1820. Słusznie autor zaznacza, że jeszcze nie przyszedł czas na napisanie monografji o roli dawn. Uniw. Wil. w żyd. ruchu oświatowym. Trzeba wpiery zebrać materiały rozrzucone. Praca p. Kona stanowi poważną cegiełkę w tym fundamencie. Ukazała się ona również w osobnej odbitce, wykonanej nakładem Żydowskiego Tow. Hist.-Etnograf. w Wilnie.

Przeгляд krytyczny, nekrologja i kronika zamykają obszerny, bo liczący 252 stron druku, tom tego cennego wydawnictwa, poświęconego przeszłości naszego kraju.

a.

Studenskaja Dumka Nr. 1 (7) Wilnia 1926 r.

Z prawdziwą przyjemnością stwierdzamy bardzo duży postęp, jaki w stosunkowo krótkim czasie daje się zauważyć w utworach poetyckich Fr. Hryszkiewicza. Młody poeta, jak widać, dużo pracuje, a to niezawodny środek do wydoskonalenia formy, która stać się ma postusznym narzędziem jego wypowiedzeń. *Z narodu my...* oby było kamieniem granicznym między młodocianemi próbami pióra, a mocnym usadowieniem się na siodle Pegaza.

Artykuł wstępny dobry i tchnie szczerością. Napisany jest właściwie na Syrokomlowski temat

*Trzeba w sercu, jak plastr miodu
Mieć kochanie dla narodu.*

Kwestjonujemy tylko zwrot, że życie niby to „szparka idzie pa darozie wyzwolenia itd”. Wiara w celowość świata (teleologja) jest rzeczą i słuszną i dobrą, jednak w praktyce należy wciąż pamiętać, że życie idzie tam, dotąd je ludzie popchną..

Dalej znajdujemy ciekawy artykuł Ant. Nowiny o odbiciu w piśmiennictwie białoruskiem ewolucji, jaka się ujawniła w białoruskiej ideologii odrodzieńczej. Znać tu pióro starego publicysty i krytyka. Przedwczesnem jest jednak zapewnienie, że we Wschodniej Białorusi już się dokonało zbiałoruszczenie miasta. Moment ten opóźnia się dzięki dziwnej polityce władz tamecznych, które na Białorusi kolonizują Żydów, a na Syberję przesiedlają najrdzenniejszych

Białorusinów!.. Przecenia A. Nowina moc i wartości hasła: *wiary w samego siebie*, która to wiara wzięta w nagiej postaci, nie jest na dalszą metę czemś twórczem. Nie jest to hasło i nowem. Długo przed wojną w ankiecie petersburskiego „Ogońka“ czytałem tenże aforyzm pod podobizną znanego artysty teatrów cesarskich, Grzegorza G: *Ja wieriu tylko w samego siebie*.

Dla gimnastykowania pamięci akademików białoruskich, przysłać się może artykuł (oczywiście, przekład). In. Plechanowa: *Dyalektyka i logika*, coż kiedy nawet Anglicy powiadają, że w życiu potocznym wciąż a wciąż postępujemy właśnie wbrew logice.. I to w sprawach wcale nienajmniejszych...

Jest w omawianym zeszycie i próbka białoruskiej metafizyki narodowej — *Dusza Narodu, jak podstawa nacyjalnaje kultury*. Miło, że młodzież akademicka, niewątpliwie bardzo postępową, mówi o duszy, co dowodzi, że materializm ekonomiczny nie przeżył jej jeszcze do cna. Uwił on jednak sobie gniazdko już w Mińsku, skądby rad czynić podboje i u nas.

Wartość dokumentu kulturalnego niepośledniej jakości ma cenna notatka: *Z zakulis białarуска polskaho hurtka u Wilenskim Uniwersytecie*, dobrze malująca dzisiejszych spadkobierców filaretów, filomatów i promienistych.

Dobra znajoma N. Arsienjewa wystąpiła tu z rodzajem byliny: *Lebiadzinaje woziera*. Niebezpiecznie jednak profanowi dłużej się zatrzymać nad walmami poetyckimi—zostawiam to krytyce fachowej. Obok Arsienjowej są tu poezje w prozie (*Pieśnia*) i wierszem. Jest dział twórczości ludowej, powstały z wakacyjnych przeważnie notatek, zapisanych w Grodzieńszczyźnie. Kronika obfituje w informacje. Z niej się dowiadujemy, że opiekunem B. S. S. (*Biał. Stud. Sojuza*) jest prof. Władyczko; że w Poznaniu ramię przy ramieniu pracują nad pogłębieniem swej ideologii akademicy Ukraińcy i chlubnie znany białoruskiemu Wilnu St. Hryńkiewicz... W końcu jest garść wiadomości *Z Radowej Białorusi*.

Szkoda, że „Studenska Dumka“ nie może częściej się ukazywać. ex.

KRONIKA.

Co głowa—to rozum. Dn. 16 sierpnia Sąd Apelacyjny w Wilnie rozpoznawał w drugiej instancji sprawę murów po-Bazylijskich, które Sąd Okręgowy, jeszcze za życia ś. p. Tadeusza Wróblewskiego, występującego jako rzecznik Konsystorza prawosławnego przeciwko Prokuratorji państwa, przysądził na rzecz Konsystorza. Sąd Apelacyjny natomiast przychylił się do wywodów delegata Prokuratorji państwa i wyrok Sądu Okręgowego uchylił. Sprawa się oprze o Sąd Najwyższy.

Prasa wileńska niezmiernie ciekawą pod względem prawnym i społecznym sprawę tę zbyła w kilku słowach, natomiast szeroko się o niej rozpisal „Nowy Kurjer Polski”, zamieszczając długi, ale bałamutny wywód historyczny, którego wartość można ocenić z jednego chociażby szczegółu: mniś grekokatolicycy zjawili się w Wilnie jeszcze za czasów Olgierda, czyli że unja kościelna istniała już na początku XIV wieku! Wystarczy.

Konferencja wojewodów. Dn. 20 i 21 b. m. odbył się w Wilnie zjazd wojewodów z obszarów litewsko-białoruskich. Na zjeździe były omawiane sprawy natury gospodarczej, administracyjnej i politycznej. Te ostatnie narady budzą oczywiście największe zaciekawienie, ale o ich przebiegu i wyniku niestety komunikat półurzędowy nie podaje żadnych wiadomości. Natomiast rozmaite projekty i zarządzenia biurokratyczne, o których szeroko się rozpisuje prasa wileńska, dla przeciętnego obywatela naszego kraju są zgoła obojętne.

Kongres mniejszości narodowych. D. 25 sierpnia zbiera się w Genewie drugi kongres mniejszości narodowych. Program kongresu jest nader obfity, będzie na nim wygłoszony szereg referatów. Kongres tegoroczny różnić się będzie od zeszłorocznego przedewszystkiem ilością dopuszczonych i uznanych grup mniejszościowych. W roku zeszłym było reprezentowanych 30 grup, w obecnym przybywa jeszcze 6 nowych grup: 1) Katalończyków z Hiszpanji, 2) Czechów z Austrii, 3) Serbów z Rumunii, 4) Rumunów z Jugosławji, 5) Rosjan z Polski i 6) Polaków z Rumunii.

Z Wilna wyjechali na kongres ks. W. Zajączkowski jako reprezentant Litwinów oraz poseł F. Jaremicz, jako przedstawiciel Białorusinów.

Nowy ksiądz unicki. D. 25 lipca we Lwowie metropolita Szeptycki wyświęcił na księdza unickiego Bolesława Poczopkę, byłego redaktora pisma „Bielarus”, które wychodziło w Wilnie przed wojną. B. Poczopko jest autorem również kilku religijnych książeczek w języku białoruskim i jest przygodnym współpracownikiem naszego pisma, gdzie między innymi zamieścił charakterystykę białoruskiego seminarjum nauczycielskiego w Swisłoczy, założonego przez Niemców podczas okupacji.

Pierwszą mszę odprawił nowo-wyświęcony ksiądz dnia 15 sierpnia w Rukojjach pod Wilnem, skąd jest rodem. Pracować zaś będzie w diecezji pińskiej.

Krok naprzód. Doksztalające kursy letnie dla nauczycieli litewskich ukończyło z powodzeniem w tym roku 14 nauczycieli i nauczycielek z ogólnej liczby 23 słuchaczy (czek). Kurs trwał zaledwie miesiąc, egzaminowano zaś słuchaczy z pełnego kursu gimnazjalnego. Stosunkowo mała ilość odznaczonych tłumaczy się niezwykle ostremi wymaganiami urzędowych egzaminatorów.

Nowa partja żydowska. W d. 21 i 22 b. m. odbył się w Wilnie zjazd działaczy demokratycznych żydowskich z całego terytorjum państwa polskiego. Inicjatywa zjazdu należała do d-ra C. Szabada. Na zjeździe nastąpiło połączenie demokratów wileńskich z ludowcami warszawskimi, wobec czego nowe stronnictwo będzie się nazywało Partją Demokratyczno-Ludową (Demokratyz-Folkistysze Partei). Rada stronnictwa będzie zasiadała w Wilnie, zarząd zaś będzie rezydował w Warszawie. W wyniku tej fuzji przestała istnieć jedyna grupa żydowska, mająca charakter krajowy. Prądy unifikacyjno-nacjonalistyczne i tu zwyciężyły.

Przywrócenie starej nazwy. Wydział powiatowy Sejmiku Wileńsko-Trockiego postanowił zwrócić się do władz odnośnych z prośbą o przywrócenie przystankowi kolejowemu Zawiasy dawnej nazwy Jateluny. Trzeba przyznać, że Sejmik Wileński sprawił nam przyjemną niespodziankę. W obecnych czasach, zgodnie z panującą modą, raczej należało się spodziewać wniosku o przemianowanie Zawias na jakąś Wólkę Graniczną lub też Żeligowszczyznę, niż o wznowienie miejscowej nazwy, mającej nadto brzmienie litewskie Dobre i to!

Trzej Budrysi. Jak można wywnioskować z korespondencji „Kurjera Wileńskiego”, Troki są opanowane przez rodzinę Budrewiczów. Burmistrzem m. Trok jest p. Budrewicz, naczelnikiem odcinku KOP'u jest major Budrewicz, wreszcie korespondentem miejscowym „Kurjera Wileńskiego“ jest również p. Budrys-Budrewicz. Trzej ci Budrysi, wzorem swych głośnych protoplastów, cywilizują, jak mogą, dawną stolicę Kiejstuta i Witolda, z tą małą różnicą, że dawniej porywali z Polski nadobne panny, które szerzyły wśród barbarzyńskich Litwinów dworne obyczaje, a dziś za pośrednictwem męskiej siły zbrojnej uświadamiają naiwne Litwinki i przebiegłe Karaimki.

Inbelkult. Instytut Białoruskiej Kultury w Mińsku, zwany w skróceniu Inbelkultem ma być przemianowany wkrótce na Białoruską Akademię Nauk. Świeżo wydana „Karotkaja infarmacyja ab dziej aści Instytutu Białaruskaje Kultury“ zawiera, między innymi, ciekawą tabelkę, z której się dowiadujemy, że Instytut w roku ubiegłym liczył 206 członków, w tem 77 członków rzeczywistych, 69 członków współpracowników oraz 60 członków-korespondentów. Według narodowości dzielił się on tak: 120 Białorusinów, 45 Żydów, 23 Polaków oraz 18 innych narodowości.

Treść numeru: Inercja. — Chmurny horyzont. — D. Z. Polityka kościelna w Litwie. — I. Piotr Wilejszys. — Wucze. Ostatnie echa polemiki. — E. Łopaciński. I tak źle i tak niedobrze. — Licz. Z mego notatnika. — W. T. Ofiara, jakich wiele. — ex. H. Leuczykowi nic nie grozi. — Gardiner. Zapomniana książka. — Bibliografia. — Kronika.